

## **Jan Tomkowski: Rainer Maria Rilke. Cień Boga, blask anioła**

W ostatnim wierszu i ostatnim liście do Lue ukazuje się „piekło nie z tej ziemi”, piekło bólu, którego nie uśmierzają już żadne lekarstwa, piekło przyjmowane bez protestu, ze zrozumieniem, z cierpliwością i wiarą, że gdy tylko minie ostatni atak bólu, otworzy się kojąca ciemność – pisze Jan Tomkowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Rilke. Orfeusz patrzy na epokę”

Optymiści mają prawo nazwać go pierwszym pisarzem europejskim w pełnym tego słowa znaczeniu. Urodził się w Pradze, ale nie był Czechem, pisał po niemiecku i pomieszkiwał w Monachium, ale z Goethem i Nietzschem łączył go głównie ten sam język. Przed I wojną światową urzędnicy monarchii habsburskiej uważali go pewnie za Austriaka, choć nie przepadał za Wiedniem. U schyłku życia osiadł w Szwajcarii, lecz chyba tylko dlatego, że mógł zamieszkać na wymarzonej wieży, oddzielony od ludzi, samotny.

Sceptycy powiedzą raczej, że nigdzie nie potrafił znaleźć swego miejsca, zatrzymać się na dłużej, zapaść korzenie, powracać do znajomych stron. Niezbyt zamożny, na szczęście zawsze znajdował mniej czy bardziej hojnych sponsorów i życzliwych wydawców, którzy dbali o dobre samopoczucie tego wiecznego wędrowca albo wiecznego

studenta, a może – chyba nikt tego otwarcie dotąd nie napisał – wiecznego chłopca, nieporadnego dziecka, bezbronny marzyciela, skupionego bez reszty na sprawach ducha.

Ci, którym odmawiano paszportu, albo którym nie starczało na bilet i hotel, pewnie zgrzytali zębami, czytając zwierzenia poety, który zatrzymał się akurat w Rzymie, a już myślał, by osiąść w Zurychu albo w Bazylei, a jeszcze lepiej rozpocząć studia w Kopenhadze. Rilke zwykle nie czuł się na siłach, by rozwiązywać samodzielnie najprostsze życiowe kwestie, cóż dopiero, gdy chodziło o losy świata, problemy społeczne i polityczne, wojny, rewolucje, przewroty.

*Urodził się w Pradze, ale nie  
był Czechem, pisał po  
niemiecku i pomieszkiwał w  
Monachium, ale z Goethem i  
Nietzschem łączył go głównie  
ten sam język*

W liście do Lou  
Salomé z listopada  
1903 roku dziwił się,  
że można mieć swoją  
ojczyznę, dom i  
ogród, swoje miejsce  
na ziemi. Nawet  
„dobre, piękne azyle”  
(a pod tym

określeniem kryć się mógł na przykład Paryż albo Wenecja) wcześniej czy później przynosiły mu rozczarowanie. Nigdzie nie był naprawdę u siebie, a jeśli inni poeci traktowali miasta i pejzaże jako inspirację, to Rilke szukał przestrzeni, w których mogłyby narodzić się jego wiersze, nieśmiertelne arcydzieła.

Historii nigdy nie rozumiał, polityką właściwie się nie interesował, państwa i narody nie budziły w nim entuzjazmu. Jeśli wierzył w znaczenie jakiejś międzyludzkiej wspólnoty, to miał na myśli albo tę największą, czyli ludzkość, albo te najmniejsze – jak więź łącząca zakochanych czy też serdeczna przyjaźń, jaką darzył artystów, takich jak Verhaeren, Cwietajewa czy Valéry. Pięć pieśni napisanych w sierpniu 1914 roku okazało się bolesną pomyłką – nie znając dobrze realiów skłóconego świata, nie przeczuwając charakteru wielkiej wojny, pragnął zastąpić nienawiść – gniewem, a gniew – cierpieniem. Każdy żołnierz uznałby to za mrzonkę.

Mimo wszystko nie był typem chimerycznego, wiecznie niezadowolonego artysty, oczekującego od otoczenia przejawów nieustannego aplauzu. Obdarzony niewiarygodną wprost wrażliwością, która czasem nie pozwala żyć, a czasem czyni życie zadaniem ponad siły, wszędzie zmagał się z poczuciem obcości. Nawet tak pożądana samotność nie uwalniała od cierpienia. Biograf przyzwyczajony do oceniania ludzkich losów zwykłą miarą mógłby powiedzieć, że właściwie Rilke nie doświadczył największych katastrof, że los był dla niego dość łaskawy. Zdarzały się co prawda niefortunne epizody: pobyt w szkole kadetów w St. Pölten, konflikt z Rodinem, nieudane małżeństwo, służba wojskowa podczas I wojny światowej. Jednak odporność człowieka bywa różnaita, a w przypadku subtelnego, nieśmiałego i wciąż niepewnego swej wartości poety każde niepowodzenie stawało się źródłem cierpień.

Pierwszy w pełni dojrzały zbiór poetycki Rilkego, *Księga godzin*, przynosi wiersze religijne, oryginalne i zdumiewające, utrzymane w poetyce dialogu z Bogiem, który podejmuje tajemniczy mnich. Badacze

*Historii nigdy nie rozumiał,  
polityką właściwie się nie  
interesował, państwa i narody  
nie budziły w nim  
entuzjazmu. Jeśli wierzył w  
znaczenie jakiejś  
międzyludzkiej wspólnoty, to  
miał na myśli albo tę  
największą, czyli ludzkość,  
albo te najmniejsze – jak więź  
łącząca zakochanych*

zwracają uwagę, że  
pierwsza część  
książki powstała pod  
wpływem podróży do  
Rosji i świadczy o  
fascynacji  
prawosławiem.  
Wydaje się jednak, że  
przynajmniej  
niektórych wierszy  
nie da się pogodzić z  
tym wyznaniem. Są  
one bowiem  
zakorzenione w  
świecie mistyki  
niemieckiej,

średniowiecznej, renesansowej i barokowej, w jej specyficznym języku i sposobie obrazowania. Rilke szuka własnej drogi do wiary, która staje się tu bardziej narzędziem poetyckiego poznania niż systemem ustalonych raz na zawsze dogmatów. Co ciekawsze, pewne motywy, sugestie i konkluzje powracają będą w *Nowych poezjach, Elegiach duinejskich* i ostatnich utworach.

Jeśli lektura Rilkego wymaga dziś nie tylko cierpliwości i pokory, ale również dociekliwości godnej Heideggera i Gadamera, to przede wszystkim dlatego, że poeta rozpoczyna opisywanie świata po swojemu, od samego początku, starając się ujrzeć każdą rzecz i każdy byt w nowym świetle. Nie interesują go ustalone raz na zawsze hierarchie, sam tworzy kategorie i narzędzia poznania. W tym procesie następuje zjednoczenie podmiotu i przedmiotu, odkrywamy istnienie wewnętrznej przestrzeni, która wszystko przenika. Trudno to w

pierwszej chwili zrozumieć, ale w nas samych jest drzewo, które rośnie, w nas śpiewają ptaki, które słyszymy o świcie, co więcej – „we mnie stoi dom”. W *Elegiach duinejskich* rzeczy błagają człowieka o ocalenie, co łatwiej pojąć, odwołując się do *Księgi godzin* i późniejszych tekstów. Jednak celem poznania nie jest ani przyroda, ani prawa nią rządzące. W gruncie rzeczy całe dzieło Rilkego (wyłączając może najwcześniejsze próby) zmierza ku rozpoznaniu Tajemnicy.

Symbolika chrześcijańska niemal wszystkich wyznań ustanawia wyższość światła nad ciemnością, choć relacje między nimi nie zawsze przyjmują postać najprostszą: światło to Bóg, aniołowie, niebo, dobro, zbawienie, ciemność zaś dotyczy diabła, piekła, zła, potępienia. Spotykamy jednak nieliczne wyjątki: Mistrz Eckhart, Jakob Böhme, Blaise Pascal. „Ciemny” Bóg mistyków narusza oczywistą symetrię, oznacza głębię, a czasem nawet otchłań, wobec której nasz rozum i nasza wiedza okazują się bezużyteczne.

W *Księdze godzin*, pełnej mistycznych paradoksów, Bóg jest najmniejszy i największy, najsłabszy i najsilniejszy, jest drzewem i „sąsiadem”, którego oddziela od człowieka jedynie ściana z wymalowanych „świętych” obrazów, jest „skałą” i „cieniem”, który chroni upartego wędrowca. Nade wszystko jednak – jest niezgłębioną ciemnością („mój Bóg jest ciemny”). Bóg, którego odnajdujemy w każdej rzeczy, choć wciąż nadaremnie szukamy, objawia się tylko w samotności. Podczas tego niesamowitego spotkania chrześcijańskie symbole otrzymują nowy sens: człowiek reprezentuje „maleńki blask”, ledwie widoczny w obliczu nieprzeniknionej ciemności Boga.

*Jeśli lektura Rilkego wymaga  
dziś nie tylko cierpliwości i  
pokory, ale również  
dociekliwości godnej  
Heideggera i Gadamera, to  
przede wszystkim dlatego, że  
poeta rozpoczyna opisywanie  
świata po swojemu, od  
samego początku, starając się  
ujrzeć każdą rzecz i każdy byt  
w nowym świetle*

Wspaniały, choć  
mało znany wiersz  
rozpoczynający się  
od słów *Blade  
chłopię Abel mówi  
tak...* (w tłumaczeniu  
Witolda Hulewicza)  
nawiązuje do  
biblijnej historii, bez  
której trudno byłoby  
mówić o genezie Zła.  
Interpretacja Rilkego  
wydaje się  
niezrównana,  
niedościgniona, choć

przecież tylu pisarzy podejmowało ten wątek, tworząc wybitne dzieła, często odchodząc od ortodoksyjnej interpretacji. Oczywiście, nie usłyszymy tu szczęku broni, złorzeczeń napastnika ani rozpaczliwego krzyku ofiary. Zabity Abel staje u progu świętości, nie rozumie, co z nim się stało, bo wygnana z raju ludzkość nie zna jeszcze śmierci ani mordu. Pozostaje niesamowity epilog, który podsumowuje sens zbrodni i kary w sposób najprostszy: Abel mówi tylko, że noc pomyślała o mnie, lecz nie o moim bracie! Ta „noc” to przecież „Noc”, czyli „ciemność”, która stanowi istotę Boga!

Jak się zdaje, w ciemności chronić się może tylko Bóg, lecz już nie aniołowie. W poetyckiej wizji Rilkego Bóg pojawia się jako „cień”, aniołowie zostali otoczeni „blaskiem” i „światłem”, ale – podobnie jak ludzie – zmuszeni są szukać własnej drogi do „ciemnego” Boga. Wieczność i czas znajdują się w naturalnej opozycji, ujmowanej zresztą

*Podczas tego niesamowitego spotkania chrześcijańskie symbole otrzymują nowy sens: człowiek reprezentuje „maleńki blask”, ledwie widoczny w obliczu nieprzeniknionej ciemności Boga*

w rozmaitych wariantach i z różnych punktów widzenia. O ile jednak „wieczność” odnosi się do „ciemnej siły”, czyli Boga, to „światło” i „czas” tworzą fundamenty rzeczywistości, którą moglibyśmy nazwać „Land des Lichts”,

czyli „kraina światła”. Jej władcą jest Lucyfer, co naturalnie pozostaje w sprzeczności z potocznymi wyobrażeniami, a nawet najśmielszymi ideami zbuntowanych romantyków. Można jednak odnieść wrażenie, że otoczony aniołami, „książę światłości” nie jest mimo wszystko diabłem ani nawet demonem. Widzimy przecież jego cierpienie, poznajemy tęsknotę, rozumiemy żal za utraconą ciemnością. W wierszu *Wracam z moich skrzydlatych dróg...*, który oczywiście nie ma nic wspólnego z traktatem teologicznym ani zapisem mistycznego widzenia, odczytujemy nadzieję, że wcześniej czy później bolesne rozdarcie zniknie i Lucyfer znajdzie ukojenie.

Tymczasem żywi przebywają uwięzieni w czasie, nie zawsze słysząc głosy docierające z innego wymiaru. Rilke był zdania, że umarli są zawsze pośród nas, że przebywają po „nieoświetlonej stronie życia”. To może znaczyć, że wyrzekli się już światła, dążąc do ciemności. A z tego wynikałoby również, że są bliżej Boga.

*W Elegiach duinejskich* nie ma właściwie Boga, który mógłby usłyszeć głos człowieka, zwłaszcza głos skargi czy modlitwy. Jego miejsce zajmuje potężny anioł, który przeraża, choć nie jest na pewno diabłem ani demonem. Przeraża, bo jego potęga wydaje się niezmierna, bo pochodzi z nieskończoności, bo prawdopodobnie mógłby nas bez trudu unicestwić. Przeraża, bo nie zna bólu ani cierpienia, nie zna także śmierci, ani upartego wysiłku, by – na przykład tworząc arcydzieła muzyki, poezji, architektury – przewyciężyć granice czasu i poznać smak wieczności.

W całej twórczości Rilkego trudno znaleźć diabły, o których obecności poeta wspomina w najbardziej osobistej korespondencji. Duch stara się od nich uwolnić, ciało zawodzi. W ostatnim wierszu i ostatnim liście do Lue ukazuje się „piekło nie z tej ziemi”, piekło bólu, którego nie uśmierzają już żadne lekarstwa, piekło przyjmowane bez protestu, ze zrozumieniem, z cierpliwością i wiarą, że gdy tylko minie ostatni atak bólu, otworzy się kojąca ciemność. I śmierć, która nie będzie unicestwieniem:

Albowiem jesteśmy ledwie łupiną i liściem,  
A wielka śmierć, którą każdy w sobie nosi,  
Owocem jest, wokół którego wszystko się obraca.

*Jan Tomkowski*



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego